



W sierpniu minęła kolejna rocznica, gdy jedenaście sióstr nazaretanek zostały zamordowane przez hitlerowców. One do końca wypełniły polecenie bp. Zygmunta Łozińskiego: „Nowogródka nie opuszczać, na stanowisku trwać, taka jest wola Boża i moja”. Słowa te skierował biskup do sióstr w roku 1929, gdy z powodu niechętnego przyjęcia nie mogły otworzyć w Nowogródku „Domu Chrystusa Króla” i chciały opuścić miasto. W obliczu męczeńskiej śmierci siostry pozostały im wierne.

W 1929r. również matka generalna zgromadzenia, Laureata Lubowidzka, z Rzymu zachęcała siostry: „Zdecydowanie trwać na stanowisku — ustąpić nie wolno, tu chodzi o Dom Chrystusa Króla. On ma zwyciężyć. O Jego królestwo walczyć nam trzeba, nieustraszenie przetrwać wszystkie trudności, bo wielkie rzeczy tam się dokonają”.

Nowogródek, chociaż w tamtych czasach pełnił rolę stolicy województwa, był 10-tysięcznym miasteczkiem, w którym na każdym kroku odczuwało się skutki rusyfikacji. Zamieszkiwali go w 50 procentach Żydzi, 20 proc. stanowili Białorusini, 25 proc. — Polacy, a Tatarzy i inni — 5 proc. Biskup Łoziński, zarządzający stąd przez pewien czas skrawkami diecezji mińskiej, pozostałymi w granicach Rzeczypospolitej, znał je doskonale. Był przekonany, że do pracy wśród jego mieszkańców najlepiej nadają się nazaretanki — zgromadzenie, które prowadziło apostołstwo wśród rodzin przez wychowanie i nauczanie dzieci oraz młodzieży podczas katechizacji w szkołach, internatach i bursach. Ci jednak nie byli zachwyceni przyjazdem nazaretanek. Niechętnie, a nawet wrogo, odnosiły się do ich osiedlenia się w stolicy województwa nowogródzkiego władze, które uznawały siostry za „ekspozyturę” biskupa, którego ledwie tolerowały. Starościna nowogródzka Tekla Hryniewska od początku dała siostrą do zrozumienia, że zgodzi się na objęcie przez nich bursy, „jeżeli będą wychowywać młodzież według określonej ideologii”. Tylko dzięki staraniom białoruskiej inteligencji nazaretanki ostatecznie zamieszkały w Nowogródku — w wynajętej od profesora gimnazjum białoruskiego, Danielowicza, połowie niewykończonego jeszcze domu w Zaułku Antowilskim. Po kilku miesiącach siostry przeniosły się do dawnej plebanii obok witoldowej fary. Do wybuchu II wojny światowej mocno wrosły one w nowogródzką ziemię. Jak wspomina kapelan nazaretanek, ks. Aleksander Zienkiewicz, przekształciły podupadłą farę w ośrodek promieniujący na całe miasteczko. W 1931r. siostry założyły w Nowogródku szkołę powszechną, do której dzieci zgłaszały się tak chętnie, że po dwóch latach trzeba było rozpocząć budowę nowego gmachu placówki. W owym czasie mieszkańcy Nowogródka nie wyobrażali sobie już miasta bez sióstr, które ujęły ich prostotą i ofiarnością. Tuż przed wojną posługiwało w Nowogródku 14 sióstr. Po jej wybuchu siostry Celina i Veritas w obawie przed NKWD wyjechały do Wilna. Do tragicznego końca w mieście pozostały siostry:

Stella, Imelda, Rajmunda, Daniela, Kanuta, Sergia, Gwidona, Feliccyta, Heliodora, Kanizja, Boromea i Małgorzata. Po zajęciu Nowogródka Sowieci nie aresztowali zakonnic, ale odebrali im szkołę i dom. Siostry musiały zdjąć habity, zamieszkać u ludzi i znaleźć pracę. Trzy z nich, jako sprzątaczkę zatrudnił w szkole nowy rosyjski dyrektor. S. Heliodorę przyjął do domu jako służącą, uważając, że „monaszkom można zaufać — dobrze pracują i nie kradną”.

Rozproszone siostry spotykały się codziennie na porannej mszy św. i wieczornym Różańcu. Władze sowieckie z pewnością bacznie się im przyglądały, ale nie poddały żadnym represjom, mimo iż ich działalność w połączeniu z posługą ks. Aleksandra Zienkiewicza niewątpliwie przyczyniała się do wzrostu religijności w miasteczku. Sowieci mówili nawet z przekąsem, że znajdujące się w nim kościoły pracują na dwie zmiany, podczas gdy fabryki tylko na jedną. Siostrze Heliodorze udało się zasiać religijny niepokój w rodzinie dyrektora. W jego mieszkaniu — jak wspomina ks. Aleksander — znalazły się obrazy religijne i krzyż, a przyrządzone na Wielkanoc „święcone wycisnęło łzy z oczu zaślepionego, a może tylko zastraszonego członka partii zwalczającego religię”.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i zajęciu Nowogródka przez hitlerowców siostry wróciły do swojego domu i ponownie mogły nosić habity. Nie mogły jednak otworzyć szkoły, zamienionej na koszary. Z biegiem czasu Niemcy zaczęli popierać białoruskich nacjonalistów i realizować antypolską politykę. Skasowali wszelkie przejawy życia polskiego. Nazaretanki od początku były dla nich solą w oku. Nie tylko udzielały duchowego wsparcia ludności polskiej, ale jedna z nich, siostra Kanizja, zorganizowała na prośbę rodziców tajne nauczanie języka polskiego i historii. W 1943r. przygotowała też aż trzy tury dzieci do I Komunii św.

Początkowo działania białoruskich kolaborantów przeciwko siostrom nie były skuteczne. Niemiecki komisarz okręgowy Traub nie cenił zbytnio Białorusinów. W 1943r. ubolewał, że „usunięcie Polaków z zajmowanych stanowisk wyrządziło znaczne trudności, ponieważ stanowili oni inteligentniejszą i daleko użyteczniejszą dla nas [Niemców] część ludności”. Gdy jednak w 1943r. AK i partyzantka sowiecka opanowały praktycznie cały teren, Niemcy stali się nerwowi i przystąpili do ostrych represji przeciw ludności polskiej. W nocy z 17 na 18 lipca gestapo z Baranowicz dokonało w Nowogródku aresztowań praktycznie w każdym domu. Siostry modliły się o uratowanie aresztowanych. Siostra Stella wyznała ks. Zienkiewiczowi: „Mój Boże, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny — modlimy się nawet o to”. Aresztowanych wywieziono na roboty do Niemiec. Na liście osób przewidzianych do aresztowania figurowało również nazwisko księdza Zienkiewicza. Ten, zachowując środki ostrożności, dalej wykonywał swoje obowiązki, wspomagany modlitwą sióstr. Siostra Stella oświadczyła mu: „Ksiądz kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie niż my, toteż modlimy się teraz o to, aby Bóg raczej nas zabrał niż księdza, jeżeli jest potrzebna dalsza ofiara”.

31 lipca 1943r. siostry zostały wezwane na komisariat policji i już stamtąd nie wróciły. W mieście pozostała tylko siostra Małgorzata, która zajmowała się gospodarstwem zakonnicy i pracowała w szpitalu. Dlatego też jako jedyna nie nosiła habitu. Po kilku dniach okazało się, że aresztowane nazaretanki zostały rozstrzelane. W lesie za miastem s. Małgorzata wraz z kilkoma kobietami odnalazła ich grób. Ksiądz Zienkiewicz usiłował dociec, dlaczego hitlerowcy zamordowali siostry, ale niczego nie udało mu się ustalić. Dowiedział się jedynie, że siostry na pewno były na czarnych listach białoruskich kolaborantów. Uznał więc, że siostry złożyły ofiarę ze swego życia w zamian za ocalenie swego kapelana. Po zakończeniu działań wojennych ciała sióstr zostały ekshumowane i złożone we wspólnej mogile pod murami nowogródzkiej fary.

„NOWOGRÓDKA NIE OPUSZCZAĆ”

Wpisany przez Marek A. KOPROWSKI
środa, 21 września 2011 16:21

Krew męczenników zawsze wydaje owoce. Dzieło nazaretanek trwało. Nowogródzka fara była po wojnie nieprzerwanie czynna i władze sowieckie nie odważyły się jej zamknąć. Siostra Małgorzata dbała o nowogródzką farę i grób swych sióstr, aż do śmierci w 1966 roku, przyczyniając się znacznie do podtrzymywania katolicyzmu na ziemi nowogródzkiej, a także przetrwania zgromadzenia sióstr nazaretanek na Białorusi. Białoruskie dziewczęta wstępowały do ich tajnej placówki w Grodnie, dzięki czemu zachowała ona ciągłość przez cały okres sowiecki. Obecnie nazaretanki są zarejestrowanym zgromadzeniem zakonnym na Białorusi. Na nowo otworzyły też dom w Nowogródku.